



**„ Niechaj mi życie wulkanem wybucha  
I winem perli się jak pełny kruż  
Byłem nie widział , jak przybytek ducha  
W próchna upiorny rozwiewa się kurz...”**

( „ Martin Eden”, przekład – Z. Glinka )

Kolejny raz poczytny autor zabiera czytelnika w barwny świat swojego bohatera. Świat mieniący się tysiącem jasnych i ciemnych barw.

Cel tej podróży jest jednak bardziej ukryty, niż w pierwszych chwilach może się czytelnikowi wydawać...

Autor stawia przed nami młodego chłopca. Nie jakiegoś tam ułamka, lecz pełnego życia, pięknego młodego człowieka: Martina – marynarza.

Oczywiście biednego jak kościelna mysz.

Jego świat to morskie wybrzeża, wielomiesięczne wyprawy .Charakter ukształtowały mu najbardziej zawadiackie przygody.

I już czytelnikowi wydaje się, iż trzyma w ręku kolejną barwną, lecz przewidywalną opowieść...

Przełomem w życiu bohatera jest niebezpieczne zdarzenie, którego efektem jest nieporadne wejście chłopca do wyższych sfer. Nowy świat ludzi wykształconych i majątnych.

Autor dodaje także miłość do kobiety – uosobienia marzeń chłopca o czystości doskonałej.

To wszystko to wyzwanie losu.

Zagadką dla bohatera jest to, jak tkwiąc wieczność w biedzie , niedouczeniu ale będąc wrażliwym na piękno – wkraść się w ten świat i w serce swojej wybranki.

W dalszej części opowieści Marin Eden podejmuje te nierówną walkę o wiedzę i o kobietę.

Niezlomna wola, żarłoczność wiedzy, polot i wrodzony talent, muszą budzić w czytelniku podziw dla poznawanej postaci.

Martin to typ samouka, czyniącego niesamowite postępy w nauce mimo kłód rzucanych pod nogi przez los.

Bogaci uczyć się życia z książek - - on terminuje je na okrętach. Czyni to po to, by piękno życia, które odczuwa wyrażać pisaniem.

A więc mamy już drogi Czytelniku przeżywanie własnego rozwoju i potrzebę twórczości. Wszystko podsypane miłością bez szans spełnienia.

I stało się. Ambicja i talent bohatera przewyższają formalne wykształcenie innych, zamożnych.

Zaczyna się jego twórczość w duchowym odosobnieniu. Wokół bohatera pełno osób nieświadomych sobie własnych kompleksów, podcinających skrzydła zwątpieniem i namowami do ustąpienia przeciwnościom losu.

Bohater kroczy samotną drogą do sukcesu. Braki zostają usunięte, szlify pisarskie dopełnione.

Po okresach głodu i ciężkiej pracy Martin Eden zbiera żniwo swojej pisarskiej doskonałości. Uzyskuje poklask redakcji i wydawnictw, które zabiegają o niego. Przychodzi więc ta upragniona sława przekładająca się na zyski materialne.

Traci na mocy jednak miłość, stając się ułudą.





I jeśli wydawało się czytelnikowi, iż przejrzał zamysł autora a celem opowieści jest jaszczka jedna historyjka przygodowa, to zaskakujący koniec książki wytrąci go z jego pewności.

**„ Cicha jest morską głąb,  
spokojne wody śpią -  
I tylko jeden krok  
Plusk, bańka – wieczny mrok”**

( Longfellow - „ Martin Eden”, przekład Z. Glinka)

Nie zdradzę zakończenia książki. Trzeba je poznać samemu...

Zakończenie wymusza na czytelniku powagę i refleksję. Już nie pamięta się o chęci czytania barwnej przygody, lecz myśli nad sensem, losem i przeznaczeniem życia. Dzięki autorowi stawiamy sobie pytanie: co to jest życie? Co jest sednem życia: miłość, doskonalenie się czy sukces zawodowy.

Pytamy się siebie o cenę ich osiągnięcia.

To wszystko następuje jednocześnie w zderzeniu z powszechnym przekonaniem, iż życie należy chronić i przedłużać wbrew wszystkiemu i wszystkim. Przekonaniu ( czy słusznie?), iż tylko wyższa siła ( Bóg?) zdecydować może o jego finale.

A może słuszniejsza jest myśl, iż to wszystko nie jest pewnikiem, a decyzja należy do samego człowieka?

Echa wyrazistego zakończenia książki Jack London pozostawia w czytającym na dłużej...

Książka jest moim zdaniem powalająca. Autor nie jest twórcą jednego szlagieru. Jego książki czyta się jednym tchem. Barwne opisy, pyszne, plastyczne obrazy przygód bohatera pozwalają każdemu odnaleźć w książce coś dla siebie. Mistrzowskie zestawienie stylu pisarskiego i wyrafinowanego smaku w połączeniu z głębią fabuły sprawiają, iż z czystym sumieniem mogę polecić książkę każdemu. Każdemu, kto nie tylko szuka przyjemności czytania, lecz także pochyli się nad przepastnym człowieczym losem.

Doskonałe tłumaczenie Zygmunta Glinki nie pozbawia czytelnika głębi przeżyć.

Jedynym mankamentem książki jest dość uboga jak na zawartość szata graficzna okładki.

Ale to może i lepiej. Forma nie przewyższa treści. A po przeczytaniu z pewnością ten niedosyt przebrzmiewa.

.....  
Jack London”Martin Eden”, Tłumaczenie Zygmunt Glinka  
Wydawnictwo” Książka i Wiedza” Wydanie XIII, Warszawa 1988r.

**Agnieszka Fraszczyńska**

